ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Formuły pomiarów wieńców jelenich, parostków sarnich i szabel dziczych, ustalone w maju br. w Pradze przez podkomisję Międzynarodowej Rady Łowieckiej.

Dzięki uprzejmości i zapobiegliwości Prezesa hr. Bielskiego, Wiceprezesa M. R. Ł. otrzymaliśmy już obecnie formuły pomiarów trofeów powyż wymienionych gatunków zwierzyny, jakie w maju br. ustaliły w Pradze podkomisje tej Rady. — Formuły te zamieszczamy tym skwapliwiej, że one mają być zastosowane, z pewnymi zastrzeżeniami, już na tegorocznej wszechświatowej wystawie łowieckiej w Berlinie.

Formula dla wieńców jelenich.

Na posiedzeniu w dniu 24 maja 1937 r. w Sekcji I. powzięto następujące uchwały w sprawie formuły dla wieńców jelenich:

I. Plenarnemu Zgromadzeniu M. R. Ł. zaproponuje się poniższą formułę, jako międzynarodową formułę M .R. Ł. dla wieńców jelenich:

A. Mierzy się i ocenia przeciętną długość obydwóch łodyg i dzieli przez dwa — 1 cm = 1 punkt.

Obwód obydwóch łodyg mierzony w/g przepisów formuły węgierskiej 1 cm = 1 punkt.

Przeciętna długość obydwóch odnóg ocznych, podzielona przez cztery — 1 cm = 1 punkt.

Przeciętna długość obydwóch odnóg nadocznych, podzielona przez cztery — 1 cm = 1 punkt.

Przeciętna długość obydwóch odnóg średnich (opieraków) podzielona przez cztery — 1 cm = 1 punkt.

Waga z małą czaszką w/g przepisu formuły węgierskiej — 1 kg = 2 punkty.

Względna rozłoga w/g przepisu formuły węgierskiej — 0 — 3 punktów.

Ilość odnóg — 1 odnoga = 1 punkt.

B. Współczynniki oceny:

Korona według przepisów formuły SIMANA:

a) pojedyńcza korona z krótkimi i cieńszymi odnogami ogółem 5 — 7 odnóg z prawej i z lewej strony, 1 punkt,

b) pojedyńcza korona z dłuższymi i grubszymi odnogami ogółem 5 — 7 odnóg, 2 — 3 punkty,

c) pojedyńcza korona z długimi i potężnymi odnogami ogółem 6 — 7 odnóg, podwójna, lub rozgałęziona korona z krótszymi i cieńszymi odnogami, ogółem 8 — 9 odnóg, 4 — 5 punktów,

d) podwójna, lub rozgałęziona korona z dłuższymi i grubszymi odnogami ogółem 8 — 9 odnóg, 6 — 7 punktów,

e) potężna korona z potężnymi i długimi odnogami conajmniej 10 odnóg, łopatowata, kielichowata etc., 8 — 10 punktów.

Zabarwienie, 0 — 2 punkty,
uperlenie, 0 — 2 punkty,
zakończenie odnóg, 0 — 2 punkty,
punkty za usterki, 1 — 3 punkty.

II. Celem wyrównania strat na wadze i ujednostajnienia oceny wieńców Sekcja I uchwala i postanawia przedłożyć Plenarnemu Zgromadzeniu M. R. Ł. celem ostatecznego uchwalenia co następuje:

Jako wagę ostateczną uznaje się:

1) Wagę ustaloną i zaprotokółowaną na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Lipsku,

2) wagę ustaloną i zaprotokółowaną na którejkolwiek z narodowych wystaw łowieckich w poszczególnych państwach. Przy 1) i 2) uważa się za protokół również drukowany i sprawdzony katalog.

3) Przy wieńcach, które dotychczas nie były wystawiane, ustalenie wagi zastępuje się podwójną miarą obwodu rogów z podziałem przez 4 według zasad zastępowania ważenia pomiarem, stosowanych przez NADLERA na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Lipsku.

4) W przyszłości w tych krajach, w których nie będzie wystawy w roku następującym po roku upolowania jelenia, stwierdzenie wagi dokonane będzie przez komisję złożoną conajmniej z 3-ch osób.

5) Ustalenie wagi może być uskutecznione tylko w czasie od 15 stycznia do 1 czerwca roku następującego po roku upolowania jelenia.

O stwierdzeniu wagi winien być spisany protokół podpisany przez wszystkich członków Komisji i zawierający wyraźne zapewnienie, że dane figurujące w protokóle są prawdziwe.

Protokół sporządza się w 3 egzemplarzach. Liczba wyrażająca ustaloną wagę winna być w obecności komisji umieszczona na czaszce w trwały sposób (przez wypalenie), tak samo i numer protokołu.

Jeden egzemplarz protokółu otrzyma zdobywca względnie właściciel wieńca, jeden — Generalny Sekretariat M. R. Ł., a jeden — organizacja łowiecka kraju, w którym jeleń został upolowany. wypróbowana zostanie w Berlinie na wielkiej wać odpowiednie formularze protokółów w conajmniej 3 językach i dostarczyć je organizacjom łowieckim poszczególnych krajów najpóźniej do 31 grudnia 1937 r.

Z okazji Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej, nowa międzynarodowa formuła M. R. Ł. wypróbowana zostanie w Berlinie na wielkiej ilości wieńców jelenich jeszcze raz w sposób praktyczny celem stwierdzenia, czy formuła ta nadaje się do ostatecznego przyjęcia.

Na skutek protestu rumuńskiego, zmieniono formułę dla wieńców jelenich jak następuje:

Mierzenie „Eissprossen" odpada. Natomiast następuje ocena według punktów piękności.

Eissprossen, 0 — 2 punkty.

Formula dla parostków sarnich.

Podkomisja I. zebrana w Pradze powzięła na posiedzeniu w dniu 25 maja 1937 dla sposobu pomiaru porostków sarnich następujące rezolucje:

I. Należy zaproponować pełnej M. R. Ł. jako międzynarodową formułę przez tę Radę przyjętą, formułę następującą, pod wyraźnym zastrzeżeniem, że formuła ta niema być definitywnie stosowana przed jej racjonalnym wypróbowaniem na licznym materiale, jakim się będzie rozporządzać na wszechświatowej wystawie łowieckiej w Berlinie.

1. Mierzone będą i oceniane: długość parostków, a to jako długość obu parostków w centimetrach, podzielona przez liczbę 2. przyczym jeden centimetr daje 1 punkt,

2. objętość całej masy parostków z wyłączeniem czaszki i czopów w cm³ × 0.5., przy użyciu wagi hydrostatycznej.

3. Dalszymi współczynnikami klasyfikacji będą:

a) zabarwienie, od 0 do 3 punktów,

b) operlenie, od 0 do 6 punktów,

c) róże, od 0 do 6 punktów,

7) rozłoga, od 0 do 4 punktów,

e) zakończenie rozgałęzień, od 0 do 2 punktów,

f) penalizacja jest dopuszczalna aż do 3%,

g) bonifikacja jest dopuszczalna również aż do 3%.

II. Wykluczone będą w ocenieniu:

a) parostki anormalne,

b) parostki porowate .

Przy sposobności wystawy berlińskiej, będzie można zdać sobie sprawę wobec przedsiębrania licznych sprawdzeń, czy istnieje możliwość ustalenia matematycznie pewnej formuły porowatości parostków, a mianowicie przez wypośrodkowanie stosunku wagi parostków normalnych do ich wyporności, a to do tego stopnia, aby można odrzucać parostki porowate od ocenienia bez żadnej wątpliwości.

III. Należy również stwierdzić czy można ustalić przez pomiary z pewnością matematyczną uznania rozłogi za anormalną.

Formuła oszacowania szabel dziczych.

$$L = \left(\frac{L^1 + L^2}{2}\right) \times \left(\frac{b^1 + b^2}{2} \times 3\right) + c^1 + c^2$$

L^1 i L^2 równają się długościom obu szabel mierzonym po krzywiznach zewnętrznych (N. B. w przypadku jeżeli trofeum jest zmontowane na stałe, należy zasięgnąć zezwolenia właściciela na zdemontowanie dla celów pomiaru. Jeżeli właściciel odmówi zezwolenia miara zostanie wziętą od skraju montażu po koniec szabli.)

b^1 i b^2 równają się największym szerokościom prawej i lewej szabli w linii prostopadłej (mierzy się przy pomocy klupy)

c^1 i c^2 równają się obwodom obu fajek mierzonych w miejscach, gdzie są najsilniejsze.

Jury będzie mogło odjąć najwyżej 10 punktów z powodu nieregularności i innych wad.

Ubytki i złamania jednej części szabli nie można szacować jako anormalności.

Szable anormalne nie mogą być premiowane. Uznanie istnienia anormalności jest rzeczą Jury.

STANISŁAW WIKTOR ORSKI.

Przedruk wzbroniony.

Stara Ciocia*)

Bohaterką opowiadania jest stara, mądra i doświadczona łania przodownica.

Jeśli w Alpach, w czasie godów jelenich, ktoś zapyta starego wygę, kłusownika, który w tropach, przesmykach, chodach wszelkiej zwierzyny — czyta jak w otwartej księdze i potrafi każdego jelenia na bliską zwabić odległość, jak mu się powiodło, usłyszy często odpowiedź, „niedobrze, jelenia, za którym chodziłem strzeże stara ciocia"**).

Odpowiedź powyższa najlepiej charakteryzuje starą łanię przodownicę. Nazwa symbolizuje rozum, przebiegłość, doświadczenie i takie zdolności wywiadowcze, które mogą zdumienie wywołać. Każda chmara jeleni ma swoją przodownicę, jak i inne cerwidy. Spełnia ona nie tylko swe posłannictwo dozoru i czuwania nad bezpieczeństwem chmary, w czasie rykowiska, — ale i późną jesienią, gdy łanie i młodzież łączą się w wielkie chmary, nieraz kilkudziesięciu sztuk, prowadzi je, bada bezpieczeństwo otoczenia i terenu, nie pozwalając odbijać się od skupienia. Prowadząc je wstrzymuje nieraz pochód, dopóki przy przejściu przez otwarte miejsca, połoniny, polany, łąki nie zbada, czy w danym miejscu nie grozi jakieś niebezpieczeństwo. Szuka nietylko wzrokiem, ale ściąga i ustawia się w ten sposób, by otrzymać wiatr, z otoczenia tych miejsc. Chmara ją słucha, uznaje jej autorytet i żadna łańka, ani jelonek nie śmią odmówić posłuchu lub wyłamać się z szeregu, gdyż jeśli by które z nich trochę w bok zeszło, — przodownica karceniem wymusi dla siebie bezwzględne posłuszeństwo.

Kto widział dobrze spreparowaną czaszkę jelenia i przedziwnie subtelną, kostną budowę nozdrzy, z filtrem, zwiniętym w trąbkę, podobnym do delikatnej siateczki azbestowej — pojmie, w jak skuteczną broń powonienia przyroda zaopatrzyła ród jeleni.

---

*) W r. 1911 albo 1912 umieściłem w „Łowcu" krótki reportaż o spotkaniu z wytrawną przodownicą na Podkarpaciu; niniejsze opowiadanie oparte jest na licznych spostrzeżeniach z kilkudziesięciu lat.

**) w krajach alpejskich starą łanię przodownicę nazywają: „die alte Tante".

Tym zmysłem umie władać w całej pełni przodownica, która potrafi go w ten sposób wyzyskać, że prowadząc chmarę, zapobiegnie zawsze zbyt bliskiemu zetknięciu się z niebezpieczeństwem, grożącym, czyto od drapieżnych zwierząt, czy też ludzi.

W czasie rykowiska łanie zwłaszcza przodownice,są mniej mile widziane przez myśliwych i mniej pożądane, stanowią bowiem wielką przeszkodę, nieraz taką, że wszelki zabiegi rozbiją się o ich spryt, przebiegłość i umiejętność prowadzenia chmary.

Jeśli powyższą kwalifikację łani — przodownicy spotęguje jeszcze wiek, doświadczenie i dziwnie niesamowity instynkt — wtedy dopiero będziemy mieli charakterystykę starej cioci.

W czasie rykowiska spotykałem często przodownice i z wielkim zainteresowaniem obserwowałem ich przezorną taktykę.

Pewnego razu starałem się podejść dobrego czternastaka, który dzień w dzień, do dnia, odzywał się na zrębie. Nie szczędząc się, w trudnych warunkach podchodu, nakładałem czasem i trzygodzinną drogą, byle go zejść z dobrym wiatrem. Z chwilą, gdy zbliżałem się o brzasku do zrębu, czy z góry, czy z dołu, zależnie od wiatru — jelenia na zrębie już nie było. A widywałem go codziennie z koleby przez szkła. Miał przy sobie dwie łanie. W jednym z ostatnich dni wysłałem umyślnie gajowego, do dnia do zrębu, sam stanąłem w ten sposób, że mogłem przez szkła widzieć cały teren. Jeleń odzywał się dobrze, a gdy zaczęło dnieć, zobaczyłem go wraz z łaniami, w górnej części zrębu. Jedna z nich stała trochę wyżej środkowej ścieżki, druga poniżej. Zanim gajowy wyszedł z kultury, może dziesięć minut przed tym, łania niżej stojąca, podniosła łyżki w górę i zaniepokojona wpatrywała się w wylot środkowej ścieżki .Po chwili uskoczyła w górę, a na ten sygnał ruszył jeleń z drugą łanią i wkrótce schowały się w kulturze. Bezpośrednio po ich zniknięciu pokazał się gajowy na środkowej ścieżce .Łanie ustawiały się więc w ten sposób, że któraś z nich musiała ściągnąć i wobec ich zapobiegliwości nie było sposobu podejścia w pobliże zrębu, otoczonego kulturą. Czuwały nad bezpieczeństwem swego pana i władcy.

Innym razem zamieszkałem w schronisku, zbyt blisko terenu rykowiskowego położonym. Na zrębie, w otaczających go bukach, huczało od poryku i zaraz pierwszego dnia podszedłem trzy dobre jelenie. W chmarze silnego czternastaka zauważyłem wielką, starą łanię. Ciocia albo mnie dostrzegła, albo dostała wiatr, gdyż uprowadziła ze sobą cały orszak do kultury. Od tego dnia niemal codziennie, gdy o brzasku wysuwałem się z koleby, podchodząc z dobrym wiatrem, stromą, osłoniętą ścieżką, ku zrębowi, słyszałem zdaleka nosowy sygnał łani, który ostrzegał wszystkie chmary, znajdujące się na zrębie, lub w bukach. Mimo dalekiego okrążania lasem lub kulturą, nie mogłem żadnego podejść. Czy słyszała skrzypnięcie drzwi, czy umyślnie podchodziła i podpatrywała, (co jest bardzo możliwe) czy też ustawiała się tak, by mieć wiatr od schroniska, dość, że idąc z bardzo dobrym wiatrem i bardzo cicho, mogłem zaledwie dostrzec niknące w gąszczach zady jelenie.

To też instynkt i ostrożność łań przodownic są znakomitym środkiem obrony, tak podczas rykowiska, jak i przed drapieżnymi zwierzętami, gdy prowadzi wielką chmarę.

Pewnego dnia, przed wschodem słońca, zauważyłem w licznych grupkach, w wielkim kotle zrębu rozrzuconych, jakieś zaniepokojenie. Jelenie prawie się nie odzywały. Łyżki u łań były podniesione w górę, a wszystkie wpatrywały się w kulturę. Za chwilę wysforowała się w górę ku grzbietowi stara, wielka łania. Do niej, po kolei, podchodziły wszystkie godowe orszaki i w szybkim pochodzie z kilkunastu jeleniami zarysowały się sylwetami na horyzoncie, znikając po drugiej stronie grzbietu. Tego samego ranka spostrzegłem kilka tropów wilczych na białej rosie połoniny, tuż obok kultury, w którą łanie się wpatrywały. Choć to były najgorętsze dni rykowiska, jednak z chwilą, gdy zjawiły się wilki, w rewirze pustka i milczenie.

Z „starą ciocią“ spotkałem się przy pierwszych moich podchodach, na kilka lat przed wojną, wówczas, gdy wiele chmar jelenich z wysokich gór zeszło w okolice podgórskie. Kłusownicy i wojskowi, grasujący bezkarnie w czasie wojny, wytępili je później w tych okolicach doszczętnie. Zobaczyłem ją pierwszy raz, idącą przez polanę. Wyróżniała się swoją budową. Wielka, na wysokich badylach, z długą szyją, wyglądem swoim przypominała żyrafę w miniaturze. Poinformowany o dobrym dwunastaku, o miejscach, w których porykuje, jego chodach i przesmykach, starałem się go podejść, a dysponując dwutygodniowym urlopem — liczyłem na dobry wynik, mimo trudnych w tym rewirze warunków z powodu zwartych gąszczów, braku łąk i zrębów. Były jelenie w innych rewirach, jednak stary Iwan, który wypatrzył dwunastaka zagiął na niego parol. A Iwana trzeba było słuchać. „Stara Ciocia“, która była przodownicą tej chmary, dała nam jednak przez tydzień taką szkołę i tak nas obu brała na kawał, że po tygodniu, kiedy i w śnie zaczęła mnie prześladować, dałem za wygraną. Widząc, że nie jestem w stanie sprostać jej sprytowi, przebiegłości i wprost zdumiewającemu instynktowi, ustąpiłem i przeniosłem się do innego rewiru. Dziś jeszcze, przypominam sobie, jak nas wypatrywała i widzę te wielkie rozumne oczy, we mnie niesamowicie wpatrzone. Nie raz mi się śniły.

Pewnego razu wlazłem, przed brzaskiem w kopicę suszu, w pewnym oddaleniu od przesmyku, którym chmara przechodziła codziennie do przeciwległej kultury. Dobrze kryty, z dobrym wiatrem — czekałem, licząc na to, że wyjdzie albo na halawę, albo ryczącego będę mógł stąd ła-

twiej podejść w lesie i pomyślałem sobie, że chyba tu przed ciocią jestem zabezpieczony. O brzasku wysuwa się stara łania, a wyprzedzając chmarę, wstępuje na halawę. Idzie powoli, wyciąga swoją długą szyję, podnosi głowę,.... ściąga... Chyba wiatru odemnie nie dostanie i pewnie do chmary zawróci? W niewielkim oddaleniu, tuż przed polaną, słyszę równocześnie całą chmarę z porykującym jeleniem, który dla fantazji uderza wieńcem w drzewo. Ba! Stara ciocia nie zadawala się tym badaniem i ku memu przerażeniu.... przechodzi przez całą halawę i wnet mam ją już z tyłu, w plecach, skąd musi dostać wiatr. Ściąga, i widzę ,jak nagle znieruchomiała, i z podniesionymi łyżkami wpatruje się w susz. Jeszcze nie tracę nadziei,.. a nuż tamte wyjdą, bodaj na skraju się pokażą,... gdzie tam, czekały na wywiady. Jakby kpiąc ze mnie — ciocia — ocierając się prawie o susz, w którym skonfundowany siedzę, wraca powoli tą samą ścieżką, a gdy wróciła, słyszę po chwili, jak chmara wraz z nią oddala się w przeciwnym kierunku.

Innym razem wspiąłem się na jodłę, siadając okrakiem na gałęzi w pobliżu przesmyku, którym jeleń porykując przechodził czasem do solanki. Może tym razem wypuści go stara przodownica spod opieki? I znów słyszę chmarę i głoszącego blisko jelenia. W tym zjawia się ciocia, powoli przechodzi pod drzewem. Wyminąwszy je, po kilku krokach staje — odwraca głowę, podnosi ją i... obrzuca mnie badawczym, niesamowitym spojrzeniem swych wielkich oczu! Wróciła, by chmarę wyprowadzić inną ścieżyną. Kilkakrotnie, gdy popołudniu z Iwanem podjeżdżaliśmy leśną kolejką, z koleby do rewiru, wysuwała się z zapustu jej głowa, jakby nas podpatrywała i śledziła. I tak przez cały tydzień, niemal dzień w dzień, widywałem ją i zawsze gdzieś na nią natknąłem, ale jelenia, którego pilnowała ani razu nie widziałem i przez jej sztuczki — nie miałem doń przystępu. Bywając co roku na rykowisku w tych rewirach zapytywałem Iwana, czy w wyznaczonym do podchodu rewirze niema „starej cioci". Nie chciałem jej spotkać, byłem bowiem zgóry przekonany, że wszelkie wysiłki i zabiegi rozbiją się o przebiegłość i prawdziwie niesamowitiy instynkt tej niezwykłej przodownicy. Choć ród jeleni ma wielu wrogów, jednak przyroda zabezpiecza go także potężnymi środkami obrony. Obok bajecznego zmysłu powonienia jest właśnie takim środkiem — istniejąca w przyrodzie rozumna, przewidująca organizacja w policji bezpieczeństwa, którą potrafią rozwinąć łanie — przodownice. Jeśli w samych górach, które były terenem najzaciętszych walk, ród jeleni ostał się i nie wyginął, zawdzięcza to przede wszystkim powyższym środkom obrony.

Żadna ze spotkanych przodownic nie wywarła jednak na mnie tak silnego wrażenia, jak owa stara łania z okolic podgórskich, na którą się natknąłem przy pierwszych moich podchodach, w czasie rykowiska.

Była ona w swym fachu profesorką!

Doświadczeniem swych przeżyć, a była zapewne bardzo stara, doszła do świadomości, że jej samej nic nie grozi i nic złego stać się jej nie może.

Ale nieraz zapewne była, za dawnych lat w przeszłości, świadkiem nieszczęśliwego wyniku spotkania niejednego kochanka swojego z człowiekiem, stąd też doświadczyła, że w czasie rykowiska tylko towarzysz jej jest zagrożony.

Gdy zeszła z chmarą w podgórskie okolice, z wirchów, wśród których osiedla są rzadkie i gdzie z człowiekiem nie tak często spotkać się można i tego spotkania łatwiej uniknąć, gdyż czy to z połoniny, czy z łąki lub halawy w kilku skokach łatwo usunąć się do dających schron kultury, lub lasu — musiała przystosować się do nowych warunków i innego sposobu bytowania. Wśród nizin na podgórzu, ludzi pełno, włóczą się rankami, wieczorami, a czasem nawet nocą wożą siano, w lesie także spotyka się robotników, drwali, lub poszukujących jagody i grzyby. W tym znacznie trudniejszym sposobie bytowania, przy doświadczeniu z ubiegłych lat spryt i zdolność orientowania się przybrały u niej na mocy, zaostrzyły się. Nie wystarczy jej pobieżne badanie wzrokiem i ściąganie z otwartych miejsc, by się przekonać, czy nie grozi jakieś niebezpieczeństwo. Z doświadczenia wie, że tylko jej towarzysz w czasie rykowiska jest zagrożony, zwłaszcza przy przejściu przez otwarte miejsca, halawy, linie, łąki. Chcąc się upewnić, czy mu coś nie grozi, musi swym niezawodzącym nigdy zmysłem zbadać, ale tak, by miała wiatr z wszystkich stron. Dlatego też wyprzedza chmarę i bada każde otwarte miejsce, a poprowadzi ją dopiero wtedy, gdy wiatr jej powie, że droga wolna i bezpieczna. Pewnego razu przechodzi pod drzewem koło ścieżki. Wiatru niema, ale na świeżo zroszonej trawie widoczne były ślady, zaczuła, że tym miejscem przeszedł niedawno człowiek. Nagle zapach urywa się, ginie... Zastanawia ją to... ślad aż do drzewa.... przy nim traci wiatr przyziemny — ślad urywa się, więc ten, który go zostawił musi gdzieś tu tkwić... Odwraca się, podnosi głowę. Antena instyktu podszeptuje jej, jeśli pod drzewem go niema, musi być w górze i widzi go siedzącego na gałęzi drzewa. Czatujący wnet schodzi z drzewa silnie zawstydzony.

Zetknąwszy się wielokrotnie z tym samym człowiekiem, różniącym się ubiorem, spotykanym u włościan, nie mającym nic białego na sobie, na tych ścieżynach i przejściach, którymi dotąd chmarę prowadziła, domyśla się, że dybie na jej jelenia, gdyż spotyka tego człowieka w tych miejscach, którymi ludzie nie chodzą, na ścieżkach, wydeptanych przez zwierzynę i w ostępach, dla niej tylko dostępnych.

Spostrzegła, że w pewnej porze podjeżdża kolejką. Podpatruje i śledzi dokąd jedzie lorka, którą często z innymi ludźmi widuje i gdzie się

zatrzymuje. Jest to środek prewencyjny, ułatwia jej zadanie przodownicy, gdyż prowadzi chmarę tak, by uniknąć spotkania z tym, który wydaje się jej podejrzanym i niebezpiecznym.

Z ciocią spotykałem się czasem w jesieni, po rykowisku, gdy podczas łowów na dziki wyprowadzała chmarę łań i młodzieży, a kilkakrotnie i w zimie. Z jej zachowania się odniosłem wrażenie, że się sama ludzi nie obawiała, jak gdyby wiedziała, że jej nikt nie skrzydzi, gdyż wysunąwszy się na linię, często przystawała i przyglądała się, nie zdradzając zaniepokojenia. Przejęty wielkim respektem, nie omieszkałem przy spotkaniu pozdrowić ją ukłonem. Był to żart, ale wyrażał on i prawdę, bo każda tak mądra ciocia jak ona — zasłużyła na wielki szacunek.

Tak trwało do wojny. Ciocia cieszyła się ogólnym zainteresowaniem i zdobytą sławą niezwyciężonej przodownicy, a każdy jej faworyt, którym się w czasie rykowiska opiekowała — mógł być spokojny, że przy takiej ochronie jego dalszy byt jest zabezpieczony. Z gajowym Iwanem często wspominaliśmy „starą ciocię“ z jej wywiadowczymi zabiegami, którymi nas brała, a stary Iwan mawiał o niej: „Meni prychodyła do hołowy taka hadka, szo stara titka.. to je jakaś duże mudra czariwnycia, kotra sia perebrała i wziała na sebe szkiru ołenieczu!“*)

Wojna! a z nią wędrówka narodów!

Przyszli inni, nowi ludzie, źli, którzy niczym się nie krępowali, nie uznawali żadnych ograniczeń, nie umieli niczego poszanować. Ochrona dla nich nie istniała, ani co do czasu, ani co do jakości. W przyrodzie widzieli tylko mięso, łup i żer, polowali na wszystko, co tylko rusza się i żyje .Czy oficer, czy prosty żołnierz, każdy z nich miał jeden cel na oku: ubicia wszystkiego, co można spożyć lub w inny sposób zużytkować.

Pewnego razu, jak opowiadał stary Iwan urządzono w owej podgórskiej miejscowości, w której lasach mieszkała ciocia, wielkie łowy. Nagonka składała się z grupy wojsk, w tym miejscu obozujących. Szła ona sprawnie, pod sztrych. Niedziwota, wszak pod komendą szli sami żołnierze, jakby chcieli rozwinąć tyralierę. Więc co tylko żyło w kniei i nie miało skrzydeł, by ulecieć w górę, lub nor, by schować się w ziemi, wypierają na strzelców. Z nimi było gorzej, choć stali na liniach gęsto, nie mogli jednak nadążyć swymi ruchami pomykającej zwierzynie, w szybkim złożeniu się, a gdy tylko coś dobrze się ruszało, mimo salw, wychodziło nietknięte. „Kabany“ jak zwano dziki, choć było ich wiele, ocalały z pogromu i wyszły bez szwanku i uszczerbku. Ocalenie zawdzięczały swym szybkobieżnym rapetom. Wychodzi na linię „stara ciocia“. Idzie powoli, zaintrygowana niezwykłym ruchem w lesie, a przyzwyczajona, że w czasie łowów, w spotkaniu z człowiekiem, nigdy żadnej krzywdy nie doznała i nikt jej dotąd nic złego nie zrobił, choć już tyle razy była w tym samym położeniu... wyparta... staje. Rozgląda się... widzi w pobliżu stojącego człowieka... ale całkiem innego, jak ci, których tak często widywała. Chłop naschwał, w sążnistej czapie na głowie. Zaintrygował ją ten nowy typ z wielką papachą... przypatruje się, obrzuca go spojrzeniem swoich wielkich, mądrych oczu. A ów człowiek podnosi karabin i wali jak w tarczę, z odległości kilkunastu kroków.

Żal mi cię „stara cieciu“! Zgubiła cię wiara w twoją nietykalność, ciekawość przepłaciłaś życiem!!

Dziś pozostało po tobie tylko wspomnienie i to silne przeświadczenie, że należałaś do jednostek, które swymi zdolnościami urastają ponad przeciętny tłum, gdyż byłaś niezwykle przebiegłą i niesamowicie mądrą. W tobie odżyła jakaś wielka matka rodu jeleniego, która potrafiła ród swój zachować i wyprowadzić z każdego niebezpieczeństwa, czy to w spotkaniu z człowiekiem, czy też z drapieżnym zwierzęciem.

*) „Mnie przychodziła do głowy myśl, że stara ciocia, to jest jakaś bardzo mądra czarownica, która się przebrała i wzięła na siebie skórę jelenią“.

FRANCISZEK VOGT.

Nowe drogi hodowli.

Uwagi od Redakcji „Łowca“.

Franciszek Vogt, chemik z powołania, pasjonowany myśliwy i hodowca zadzierżawił w połowie ubiegłego dziesiątku lat od Księcia Franciszka Antoniego Thun-Hohensteina, rewir Schneeberg (Śnieżka) w Czechosłowacji, położony na zachód od Podmokłego, tuż nad granicą saską.

W rewirze tym zastał jelenie nasadzające wieńce najwyżej 6 klg. wagi i postawił sobie pytanie, czyby nie można przez odpowiednie karmienie doprowadzić tam miejscowe jelenie skrzyżowane ze słoweńskimi i śląskimi do nasadzania takich wieńców, jakie nasadzają jelenie w Karpatach, a zatem wieńców o 10 klg. wagi i więcej. Porównawszy naturalną paszę swego rewiru z paszą, jaką mają jelenie w Karpatach, doszedł do przekonania, że osiągnąć to można tylko przez podawanie jeleniom dodatkowej karmy takiej, którąby zawierała w dostatecznej ilości kwas fosforowy i wapno, t. j. składniki potrzebne do wytworzenia silnego kośćca, a w konsekwencji silnych poroży. W tym celu ogrodził 150 h. przestrzeni lasu, podzielił ją jeszcze na trzy odrębne oddziały, dla czynienia rozmaitych prób krzyżowania i żywił swe jelenie w r. 1928 kasztanami, żołędzią i burakami w r. 1929 w 2/3 kukurydzą a w 1/3 części wytłoczynami ciemierzycznika (Sesamum indicum następnie w odwrotnym stosunku w 2/3 powyższymi wytłoczynami, a 1/3 kukurydzą, aby od r. 1932 przejść na wyłączną karmę wytłoczynami sezamowymi, które w tłumaczeniu polskim nazywa makuchami sezamowymi.

Rezultaty, jakie Vogt osiągnął, są istotnie zdumiewające, skoro już w r. 1935 mógł w swym zwierzyńcu odstrzelić jelenia o wadze wieńca 14 klg. i o 242.4 Nadlerowskich punktach. Także inne, hodowane w ogrodzeniu

jelenie wykazały wspaniały rozwój wieńców. Te rezultaty swych zabiegów opisał Vogt w książce wydanej w r. 1936 p. t.: „Neue Wege der Hege“, a już przy końcu tego samego roku nadesłał nam i redakcjom kilku pism zagranicznych opis dalszych wyników swej hodowli. Nam został ten elaborat nadesłany w tłumaczeniu polskim pod tytułem „Nowe drogi hodowli“. Przez pewne przeoczenie, rzecz ta nie była drukowaną dotąd w „Łowcu“, a sądzimy, że nam nie wolno naszych jeleniarzy pozbawić wiadomości o tych dalszych wynikach pracy Vogta. Zwracamy jednak uwagę, że należyte zrozumienie tej dalszej części „Nowych dróg hodowli“, jest osiągalne tylko po dokładnym przestudiowaniu podstawowej książki wydanej pod tym samym tytułem w języku niemieckim w firmie wydawniczej J. Neumann-Neudam.

W książce mej „Nowe drogi hodowli“ wyłożyłem me doświadczenia, zebrane w zwierzyńcu na Schneebergu aż do rykowiska w 1935 roku oraz przedstawiłem rozwój znajdujących się tamże jeleni i kozłów do owej chwili.

Nawiązując do tegoż w niniejszej rozprawie podaję dalszy rozwój zwierzostanu, oraz poczynione przy tym spostrzeżenia.

Rok 1936 przyniósł niemal u wszystkich jeleni zwierzyńca na Schneebergu widoczny postęp, tak w rozwoju wieńców, jak i w rozwoju fizycznym. Postęp jest duży, zwłaszcza u jeleni młodych, w zwierzyńcu przyszłych na świat z łań, które otrzymały już karmę, zawierającą wapno i fosfor .Ta druga generacja odznacza się szczególnie mocnym korpusem, długimi i grubymi porożami oraz ich regularnym i szlachetnym kształtem.

Ze wszystkich oddziałów, najlepiej zapowiadające się i najlepiej rozwinięte jelenie dały te oddziały w których potomstwo pochodziło od słoweńskich byków i śląskich łań.

Równomierność tych ostatnich jeleni odnośnie grubości rogów, kształtu tak wieńców, jak i całego ciała jest podziwienia godną.

Z czterdziestu pięciu jeleni, znajdujących się w roku bieżącym w zwierzyńcu na Schneebergu w wieku od 2-ch do 5-ciu lat — wszystkie z drugiej generacji — były tylko dwa jelenie, których kształtowanie się wieńców nie odpowiedziało wymaganiom! Oba te jelenie zostały w końcu sierpnia 1936 odstrzelone. Był to numer 23 — pięciolatek, waga wieńca wraz z szczęką górną 9 kg. waga mięsa po wypatroszeniu 210 kg. — oraz numer 33 — czterolatek, waga wieńca z szczęką górną 8 kg. waga mięsa po wypatroszeniu 244 kg. Wszystkie pozostałe 43 jelenie w wieku od 2-ch do 5-ciu lat są wspaniale predysponowanymi jeleniami, które upoważniają nas do najlepszej nadziei.

Niżej podaję dane odnośne rozwoju 20-stu najlepszych 5-cio, 4-ro i 3-ch letnich jeleni, drugiej generacji w latach 1935 i 1936, które to dane uwydatniają dobitnie siłę i zdrowie tej zwierzyny.

J e l e ń n u m e r 27 o p i s a n y n a s t r o n i e 46-tej m e j k s i ą ż k i :

Jeleń ten był w 1935 roku 4-ro letnim. Zrzuty jego jako takiego ważyły 7.64 kg. długość wynosiła 117 i 115.8 cm. punktów Nadlera 201.

Jeleń ten jest w tym roku 5-cio letnim osiemnastakiem, obliczanym na 220 punktów Nadlera, rozwój jak na 5-cio letniego jelenia wprost nadzwyczajny i gwałtowny. Jest on synem strzelonego w roku zeszłym 10-cio letniego śląskiego byka o 240 punktów Nadlera i krajowej łani.

J e l e ń n u m e r 32 o p i s a n y n a s t r o n i e 46-tej m e j k s i ą ż k i:

Jeleń ten był w roku 1935, 4-roletnim. Zrzuty jego ,jako takiego ważyły 7.60 kg., ich długość wynosiła 111 i 108 cm. i liczyły 190 punktów Nadlera.

W tym roku jeleń ten jest 5-cio letnim dwudziestakiem, jest jeleniem miejscowym (Platzhirsch) i obliczany jest na 210 punktów Nadlera. Jest on synem słoweńskiego byka i śląskiej łani.



Zwierzyniec Schneeberg — jeleń Nr. 32 w r. 1936 pięcioletni 20-stak. słoweńsko-śląski.

J e l e ń n u m e r 37 r y c i n a 58-ma m e j k s i ą ż k i:

Jeleń ten był w roku 1935 trzylatkiem. Zrzuty jego, jako takiego ważyły 4.61 kg., ich długość wynosiła 86 i 86.3 cm. i liczyły 159.3 punktów Nadlera.

Jeleń ten jest w tym roku czterolatkiem, obliczanym na 190 punktów Nadlera. Był on w roku zeszłym czternastakiem i został w tym roku 22-jakiem. Jest on synem słoweńskiego byka i śląskiej łani .

J e l e ń n u m e r 38 r y c i n a 59-ta m e j k s i ą ż k i:

Jeleń ten był w roku 1935 trzylatkiem. Jego zrzuty, jako takiego miały wagę 5-54 kg. długość 98 i 96 cm, 170 punktów Nadlera.

Jeleń ten w roku bieżącym 4-roletni, oceniony jest na 200 punktów Nadlera i jest czternastakiem. Ojciec jego jest słoweńczykiem, matka ślązaczką.

J e l e ń n u m e r 41:

Ten jeleń był w roku 1935 dwulatkiem. Jego

zrzuty jako dwulatka ważyły 2.85 kg. długość wynosiła 73 i 73 cm, punktów Nadlera 133. Jeleń ten, w tym roku 3-chletni jest czternastakiem, oceniany jest na 170 punktów Nadlera. Ojciec jego jest ślązakiem, jego matka słowenką.

Jeleń numer 48 rycina 60-ta mej książki:

Ten jeleń był w roku 1935 dwulatkiem. Jego zrzuty, jako takiego, miały wagę 2.99 kg, długość 77 i 77 cm. oraz 138 punktów Nadlera.

Jeleń ten w bieżącym roku trzylatek, jest szesnastakiem i jest oceniany na około 170 punktów Nadlera. Ojcem jego jest słoweńczyk, matką śląska łania.

Przytoczone dane, dotyczące rozwoju są dowodem doskonałego wpływu karmy, obfitującej w składniki mineralne na kształtowanie się wieńców przy dobrej predyspozycji.

Dotychczasowy rozwój wszystkich młodych jeleni uprawnia do najlepszych oczekiwań na przyszłość, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, iż w roku zeszłym w zwierzyńcu na Schneebergu strzelony 10-cio letni byk o 240 punktach Nadlera miał w wieku lat 4-rech wagę zrzutów wszystkiego 3.5 kg. długość tychże tylko 91.90 cm, a punktów Nadlera zaledwie 152.5 .

Należałoby tu jeszcze zauważyć, że zrodzone w zwierzyńcu na Schneebergu jelenie ,jako cielęta i młode jelenie, posiadają w następstwie karmy, obfitującej w wapno i fosfor, nie tylko silniejsze i twardsze kości, ale i substancja zębna stała się u nich trwadszą, co wykazały próby szlifowania tychże.

Zęby jeleni zrodzonych w zwierzyńcu są odporniejsze i podlegają mniejszemu zużyciu. Dowodem tego są dolne szczęki jeleni, dokładnie z wieku znanych w zwierzyńcu.

Zęby jeleni strzelonych w zwierzyńcu na Schneebergu są o 2 lata mniej zużyte od porównanych z modelami zębów wg. tajnego radcy dr Strösego.

Mniejsze zużycie warunkuje dłuższy okres życia, przez co i punkt kulminacyjny rozwoju jeleni zostaje przesunięty o 2 lata.

Oznacza to również, że jelenie zyskują przez to 2 lata więcej czasu do dalszego rozwoju wieńców, co według dotychczasowych doświadczeń w zwierzyńcu na Schneebergu wyraża się dalszym przyborem na wadze wieńców o około 2 kg.

Jeśli jeleń innych łowisk przeciętnie w 10—12 roku osiągnął najwyższy punkt rozwoju — przyczym może on na tym stopniu rozwoju kilka lat się zatrzymać — to jeleń zrodzony w zwierzyńcu na Schneebergu stosownie do przytoczonych spostrzeżeń, punkt ten rozwoju osiągnie dopiero w latach 12—14-tych.

Młode jelenie zrodzone w zwierzyńcu na Schneebergu osiągają w 5-ciu latach wagę zrzutów 8—9 kg.

W pierwszych pięciu latach przyrost na wadze wieńców jest nieregularny i podlega dużym skokom.

Po 5-ciu latach według dotychczasowych doświadczeń wynosi on przeciętnie mniej więcej 1 kg. rocznie, o ile rozwój nie został przez pobodzenie lub przeszkody natury zdrowotnej wstrzymany lub zgoła cofnięty.

Dlatego jest rzeczą nader ważną dla osiągnięcia końcowej wagi, oraz ilości odnóg wieńców, by jelenie osiągały swój najwyższy punkt rozwoju o 2 lata później, to bowiem daje możność podniesienia wagi wieńców o 2 kg. oraz pomnożenia ilości odnóg .

Zaburzenia natury zdrowotnej spowodowane przez pobodzenie odgrywają w rozwoju jeleni bardzo wielką rolę. Nie tylko starsze, a więc jelenie miejscowe, ale i młode, 2 i 3-ch letnie jelenie bywają często przez pobodzenie się kaleczone. Nie da się tego nawet często zauważyć, zwłaszcza, jeśli chodzi o zranienia kości czaszki. Następstwami są przejściowe zaburzenia w rozwoju, które częstokroć są uważane za brak predyspozycji i hodowla przy pomocy sztucera wydaje się jedynym wyjściem.... .

Dopiero przy wygotowywaniu czaszki spostrzega się te okaleczenia, które wpływały ujemnie na rozwój wieńców i które dają wyjaśnienie powodu zastoju lub cofania się tychże.

Każdy zdrowy i fizycznie dobrze rozwinięty jeleń zwierzyńca na Schneebergu staje w 4-ch lub 5-ciu latach do pierwszej walki o miejsce.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że 4-roletnie jelenie zwierzyńca ważą około 300 kg. i że takich silnych młodych jeleni w jednym oddziele o powierzchni około 50 ha. znajduje się mniej więcej 8. — to ciężkie pierwsze walki podczas rykowiska w dzień i w nocy są nieuniknione.

Że się tu nie może obejść bez okaleczeń jest rzeczą zrozumiałą i dlatego spotyka się też zawsze w zwierzyńcu na Schneebergu jelenie, które nie wykazują równomiernego i ciągłego przyrostu na wadze wieńców. Częściej spotyka się zastój i zacofanie w rozwoju, których to przyczyny niemal wyłącznie należy się dopatrywać w pobodzeniu podczas rykowiska. Jeleń zwierzyńca na Schneebergu, który osiągnął 8-my lub 9-ty rok, wycofuje się z szeregów walczących. Jest on za mało zwrotny, nie ma więcej odwagi i dziarskości młodego 4-ro do 5-cio letniego byka, nie staje do walki i unika jej. Te stare jelenie są też mniej narażone na pobodzenie i wykazują następnie przeważnie równomierny, dobrze postępujący przyrost wagi. W wieku 4—7 lat jest niebezpieczeństwo pobodzenia u jeleni zwierzyńca na Schneebergu największym. Jeleń, który podczas rykowiska został raz lub więcej razy silnie zbodzony unika towarzystwa innych jeleni, nie zjawia się na czas do karmienia, gdzie gromadzi się wtedy cały zwierzostan.

Skąpe odżywianie się oraz nadchodząca zima nie pozwalają na przyjście do siebie, jeleń jest w czasie zrzucania w lutym, marcu w złej kondycji cielesnej .Im lepszy jest stan jego odżywiania

w okresie zrzucania tem lepiej w przyszłości nasadza.

Jeleń numer 11. strona 90-ta mej książki, czystej rasy ślązak był w roku 1935, 7-mioletnim 26-takiem i został w czasie rykowiska w 1935 r. dotkliwie okaleczony podczas walki w bok, na skutek czego prawdopodobnie zostało złamanych kilka żeber, co można było wywnioskować z silnego wgłębienia za łopatką. Jeleń ten, w zimie 1935 — 1936 r. przychodził rzadko do karmienia a o ile przyszedł przyjmował bardzo mało. Rezultatem było silne wychudzenie, zły stan cielesny w okresie, gdy jeleń 2. III. 1936 r. zrzucił swój wieniec. W 8-m dni od zrzucenia począł przychodzić do karmienia i przyjmował sezamowe makuchy doskonale.

Rozwój wieńca tego jelenia postępował następująco: Odgałęzienia oczne bardzo słabo nasadzone i cienkie, odgałęzień nadocznych wogóle brak, co u tego jelenia nigdy jeszcze nie miało miejsca, bo dotychczas posiadał te odgałęzienia obustronnie dobrze rozwinięte. Mniej więcej trzy tygodnie po zrzuceniu, a więc w 14 dni po rozpoczęciu karmienia makuchami sezamowymi rozwinęła się tyka nagle bardzo silnie i zatrzymała tę grubość podczas całego dalszego rozwoju. Widziało się dobitnie, że najniższa partia t. j. cienkie odgałęzienia oczne, oraz pierwsza słaba nasada tyki stały pod wpływem osłabionego organizmu oraz słabego odżywiania się tak, że korpus nie był w stanie wytworzyć odgałęzień nadocznych i że dopiero w 14 dni od chwili regularnego skarmiania makuchów sezamowych, to obfite pożywienie poczęło działać w formie silnego pogrubienia pnia, oraz dalszego silniejszego rozwoju odgałęzień.

Także i rozpiętość oraz długość poroży była mniejsza niż w roku poprzednim, ilość odgałęzień spadła z 26-ciu roku poprzedniego do 20-tu.

W każdym wypadku nader ciekawym jest z faktów tych wyciągnięty wniosek, iż ciało potrzebowało prawie 14 dni, by krew swą nasycić na tyle fosforanem wapna, by dało się zauważyć widoczne nagromadzenia się tych ciał mineralnych.

Interesującym jest również zrobione na podstawie tych faktów spostrzeżenie, jak konieczną stała się potrzeba intenzywniejszego przyjmowania karmy przez jelenia po zrzuceniu wieńców, gdyż jeleń przychodził w 8 dni po zrzuceniu do karmienia codzień i zjadał zawsze znaczne ilości makuchów sezamowych. Pogląd i teza, iż materiał budowlany do tworzenia masy rogowej miałby pochodzić w przeważnej mierze nie z podawanych stale ciału zwierzęcemu pewnych ilości karmy podczas nasadzania rogów, lecz, że jest on brany, o ile możności z rezerw, które w odpowiednim czasie w ciele zwierzęcem, a mianowicie w kośćcu, zostały nagromadzone — zostają przez powyżej opisany przebieg tworzenia się wieńców u tego pobodzonego jelenia zbite.

Do utworzenia się wieńców o wadze 10—14 kg. potrzebne są bardzo wielkie ilości fosforanu wapna. Jeśli się weźmie pod uwagę, że tego rodzaju wieńce powstają w krótkim okresie 5-ciu miesięcy, wtedy musi przemiana materii, która to umożliwia być bardzo szybką, a tę przemianę przetrzymać jest w stanie jedynie silny i zdrowy organizm. Nasyconą fosforanem wapna krew muszą w dużych ilościach naczynia krwionośne poroży pompować, by w tym krótkim czasie umożliwić złożenie tak wielkich zasobów materiałów, tworzących masę rogową. Im bardziej podawana w okresie powstawania wieńca, karma obfituje w fosforan wapna, tem bardziej zostaje nasyconą krew tymi ciałami mineralnymi, tym intenzywniej następuje też ich złożenie t. j. tym grubszym i dłuższym staje się wieniec, przy czym w każdym wypadku predyspozycja i wiek danego jelenia odgrywają swą rolę.

Pod tym kątem widzenia obserwuję i oceniam przy wielu możliwościach obserwacji w zwierzyńcu na Schneebergu postępy w kształtowaniu się wieńców. Założenie, jakoby ciała mineralne do tworzenia się wieńca były w przeważnej mierze czerpane z zapasów, które miały być przedewszystkim w kośćcu złożone — jest moim zdaniem niewłaściwe.

Jest bowiem niemożliwością, by z około 20 kg. materiału kostnego, jaki jeleń o wadze 200 kg. posiada, przeważna część miała zostać wzięta dla tworzenia poroży i by jeleń mimo to był w możności po nasadzeniu wieńca sprostać tym wszystkim cielesnym wymogom, jakie mu są przez rok cały stawiane, walkom w czasie rykowiska, oraz samemu rykowisku.

C. d. n.

KAZIMIERZ JACKOWSKI.

Lis i borsuk.

Pewnego dnia styczniowego ubiegłej zimy po nocnym obfitym opadzie śnieżnym zgłosił się do mnie leśny z wiadomością, że w zagajniku na „parcelacji“ wszedł duży lis do jamy, skąd go łatwo będzie wyszczuć.

Zabrałem mego niezawodnego foksa Czoka i saňmi przez głębokie zaspy śnieżne z trudem dostałem się do zagajnika, gdzie niedaleko jam sanie zatrzymałem, przy których zostawiłem narazie Czoka na smyczy. Sam wraz z leśnym przebrnąłem po kolana w puchu śnieżnym, a okrążywszy jamy śnieżne zbadałem po tropie, że istotnie lis powinien być w jamie.

Jama tu płytka z trzema otworami i nielicznymi korytarzami, służy przygodnie — zwłaszcza podczas zadymki w mroźne zimy — za schronisko lisom, a że przed trzema laty mój Czok wypędził z niej pięknego lisa w niespełna pięć minut, spodziewałem się mieć go i dziś na wierzchu w kilku minutach.

Stanąłem pod wiatr parę kroków od jamy, a leśnemu kazałem puścić Czoka. Czok puszczony

ze smyczy w kilku susach dopada pierwszego wejścia i miękkim, zgrabnym ruchem znika z powierzchni. Już naszczekuje przesuwając się pod ziemią z miejsca na miejsce, głos jednak słabnie, widocznie przeciwnik cofa się wgłąb, bez zamiaru wyskoczenia z jamy.

Wsłuchany w odgłosy podziemne stoję w bezruchu gotów do strzału, ale lisa nie widać. Mija już parę minut, aż tu z drugiego otworu wynurza się ostrożnie łeb biały, z dwoma czarnymi pręgami i węszy, a po paru sekundach znika z powrotem w jamie. Cóż tu robi borsuk? Czyżby ten sznurowy trop w głębokim śniegu nie był tropem lisa? Zwracam się z niemym zapytaniem ku leśnemu, wskazując mu wzrokiem na jamę i na trop; leśny bezradnie rozkłada ręce i ponownie bada trop przed jamą. Znowu czekam parę minut, niecierpliwię się, bo już i zimno w ręce dokucza, ruszam wreszcie ku leśnemu, by jeszcze raz zobaczyć trop. Ale głęboki sypki śnieg nie daje możności dokładnego zbadania odcisków, odstępy jednak zagłębień odnóży przemawiają raczej za tropem lisa. Wracam na stanowisko i czekam dalszego przebiegu natarcia Czoka, który wciąż w głębi jamy głucho naszczekuje.

Po chwili znowu z drugiego wejścia wynurza się łeb borsuka, wietrzący w lewo i w prawo, poczym borsuk płynie formalnie w głębokim puchu śnieżnym i znika w trzecim otworze. Ledwo tam znikł z drugiego wyjścia wyskakuje Czok, rozgląda się i nie reagując na wołanie „do nogi“ — znika w ślad za borsukiem w trzecim otworze.

Bierze mnie już złość, bo myślę, że pies niepotrzebnie niepokoi kotną borsuczynę, a powtóre i dlatego, że ta zabawa może potrwać jeszcze długo, gdyż Czok skoro mnie widział ze strzelbą przy jamie, nie puści w jamie zwierzyny — a tu coraz zimniej i czekanie beznadziejne.....

Decyduję się już opuścić stanowisko i kładę palec na bezpieczniku strzelby, gdy nagle z trzeciego otworu — stamtąd — gdzie przed paru sekundami wszedł Czok za borsukiem — jak płomień zapałki zabłysnął lis i nagłym skokiem wpadł w młodnik, gdzie go również nagle dopadł mój celny strzał.

ZBIGNIEW HABDANK-CZARKOWSKI.

Bajki myśliwskie.

BAJKA O KOZIOŁKU.

Śmiał się mały koziołek, co ssał jeszcze z piersi,
że jeż ma grubą skórę i kolce miast sierści;
wtym wypadł pies ogromny krwiożerczo-niesyty
skoczył na grzbiet jeża, lecz zwiał ze skowytem.
A kiedy koziołek ochłonął po chwili,
biegnąc w drugą stronę siłą swych badyli,
a w końcu bieg wstrzymał aż za drugim lasem,
pomyślał on wtedy, że dobrze mieć czasem,
jak to matka mówiła i prawiły ojce,
skórę bardziej grubą i dość ostre kolce!

PIES I DZIKA KACZKA.

Skarżył się aporter
postrzelonej kaczce,
że musi ją do nóg nieść
bo pan jego tak chce....
„...a więc nie słuchaj go“ rzekła
„wszak masz wolną wolę;
widzisz jak w kaczym padole
nieszczęśliwa leżę!...“
„Ach racja“ — szczeknął wdzięcznie
i ... zjadł ją z pierzem.

Komunikat

Krakowski Oddział P. Z. Ł. i M. T. Ł. urządza w dniu 19 września b. r. jesienne próby polowe dla wyżłów ras angielskich i niemieckich na zasadzie Regulaminu prób polowych, przyjętego przez Międzyklubowy Komitet Kynologiczny w Polsce.

Próby odbędą się w dwu klasach I dla wyżłów ras niemieckich i II dla wyżłów ras angielskich.

Sędziować będą członkowie Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego w osobach p. Dra M. Bielawskiego, jako przewodniczącego Kollegium, oraz pp. Dra Lardemera Adama i Dra Robla Jana, jako asystentów.

Zgłoszenia prób w okresie od 1. — 12. IX. b. r. należy skierowywać pod adresem: Dr. Juliusz Jakóbiec, Kraków Al. Mickiewicza 21 Zakład Hodowli U. J.

Wpisowe wynosi 15 zł. od psa. Dla członków zrzeszeń Kynologicznych 10 zł., dla zawodowych treserów i leśników do leśniczego włącznie 5 zł.

Komitet prób rozporządza szeregiem nagród honorowych i pieniężnych dla zawodowych treserów.

Z Wydziału Oddz. Krak. P. Z. Ł. I M. T. Ł:
Sekretariat.
Dr. Szczepański

Komunikat

Oddział Lwowski Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych, Lwów Ossolińskich 11 M. T. Ł. podaje do wiadomości, że termin projektowanej ogólnokrajowej wystawy psów w roku bieżącym, pod nazwą „Dzień Psa“ we Lwowie, ustalono wspólnie z Dyrekcją Targów Wschodnich na 12 i 13 września 1937.

Zgłoszenia eksponatów na specjalnych kartach zgłoszeń, które wydaje i wysyła się na żądanie, uskuteczniać należy najpóźniej do 5 września br. włącznie pod adresem: Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych Oddział we Lwowie, ul. Ossolińskich 11 M. T. Ł.

Oceny psów dokonują kwalifikowani sędziowie. W ramach wystawy pokaz tresury i pracy psów służbowych. Ułatwienia w sprzedaży i kupnie psów.

Za Wydział: Dr K. Jasiński Sekr.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 29 lipca 1937.

Przewodniczył Prezes Juliusz hr. Bielski, obecni: wiceprezesi: A. ks. Lubomirski, Dr. Fr. Piechowski i inż. T. Sroczyński, członkowie Wydziału: Z. Gronziewicz, J. Kuryłowicz, gen. W. Maryański, dr. J. Rosienkiewicz, dr. A. Sołowij i zastępcy St. Orski, inż. Z. Sander i St. br. Tyszkiewicz tudzież zaproszony dr. A. Sander.

Nieobecność usprawiedliwił dr. E. Skowroński.

Wydział ukonstytuował się w następujący sposób: Wiceprezesowi inż. T. Sroczyńskiemu powierzono kierownictwo bieżącymi agendami Towarzystwa i nadzór nad czynnościami biura, wiceprezesowi dr. F. Piechowskiemu kie-

rownictwo sprawami finansowymi Towarzystwa i nadzór nad jego księgowością, jego zastępstwo w tych sprawach powierzono inż. Z. Sanderowi. Sekretarzem wybrano St. Orskiego, jego zastępcą St. Longchampsa, z obowiązkiem utrzymywania protokułów posiedzeń. Syndykat Towarzystwa powierzono Dr. J. Rosienkiewiczowi. Referat organizacyjny pozostawiono w rękach zaproszonego do współpracy z Wydziałem Dr. A. Sandera. Do bezpośredniej współpracy z Wydziałem postanowiono zaprosić także Aleksandra Ulma, łowczego powiatu mościckiego, a w szczególności powierzyć mu referat zorganizowania statystyki łowieckiej.

Wiceprezes Dr. F. Piechowski przedstawił stan finansowy Towarzystwa i cyfrowo wykazał, że stan ten jest ze względu na zaległości w dawnej drukarni i czekające jeszcze Towarzystwo do końca roku administracyjnego wydatki w porównaniu ze spodziewanymi wpływami dość ciężki. W dyskusji stwierdzono na podstawie cyfr podanych przez Dra Piechowskiego, że ciężki stan finansowy Towarzystwa należy przypisać szczególnie znacznym wydatkom na organizację Towarzystwa na zasadach statutu P .Z. Ł., zwłaszcza przy obniżonych wpływach, na skutek obniżenia wkładki do wysokości przyjętej statutem Związku. W tych warunkach Towarzystwo będzie musiało domagać się od Związku zwrotu wydatków organizacyjnych względnie podwyższenia procentowego udziału we wkładkach. Uregulowanie stosunku finansowego centrali Towarzystwa do autonomicznego Oddziału w Krakowie, powierzono Komisji, uzgadniającej statut M. T. Ł. ze statutem Związku.

Zamianowano w powiecie nadwórniańskim Łowczym inż. Kazimierza Łodzińskiego, podłowczym dr. Jana Jossego; w powiecie samborskim Łowczym Wacława Popiela, po przyjęciu rezygnacji Wiktora Smalawskiego; w powiecie rudeckim Łowczym Seweryna br. Brunickiego po przyjęciu rezygnacji Stanisława Bala; a przy równoczesnym zamianowaniu tam podłowczym Adama Giżyńskiego; w powiecie drohobyckim Łowczym Adama hr. Bielskiego wobec śmierci ś. p. Rajmunda Jarosza.

Mianowano dodatkowo podłowczymi: w powiecie mościckim Gustawa Ruppa, Adama Yungę i Jana Zalasińskiego, w powiecie brodzkim Kazimierza Chmielewskiego, Dr. Edwarda Dubanowicza, Władysława Gniewosza i Kazimierza Kostkiewicza, w powiecie rohatyńskim Józefa Artwińskiego, Franciszka Biesiadeckiego (jun.), Adama br. Heydla i Stefana Michałeczkę, w powiecie łańcuckim inż. Kazimierza Wiecha, w powiecie kopyczynieckim Jerzego Cieleckiego, w powiecie kołomyjskim Emiliana Ślusarczyka i Franciszka Zdańskiego.

Zatwierdzono dokonaną ex praesidio nominację Gerarda Sadowińskiego na podłowczego w powiecie brzeżańskim tudzież takąż nominację Aleksandra Balázsa, Emila Dreyera, Tadeusza Myczkowskiego i Edwarda Zawidowskiego na podłowczych w powiecie jarosławskim.

W poczet członków Towarzystwa zostali przyjęci: Józef Berger (Złoczów), Kazimierz Chmielewski (Brody), Jerzy Zaremba-Cielecki (Kopyczyńce), Stanisław Cieślik (Brody), Tadeusz Filipowicz (Mościska) Inż. Rudolf Friedberg (Gródek Jagielloński), Franciszek Friedman (Jarosław), Fryderyk Gartenberg (Stryj), Dr. Henryk Gartenberg (Stryj), Henryk Gartenberg (Drohobycz), Inż. Franciszek Golinowski (Brody), Józef Hackemer (Dolina), Roman Herbert (Mościska), Adam br. Heydel (Rohatyn), Henryk Jankowski (Podhajce), Stanisław Jastrzębski (Podhajce), Jerzy Josse (Drohobycz), Jerzy Komorowski (Złoczów), Zygmunt Kostkiewicz (Brody), Henryk Kronstein (Stryj) Sylwester Korwin Kruczkowski (Złoczów), Tadeusz Kucharski (Jarosław), Kazimierz Kulczycki (Krosno) Daniel Rodich Laskowski (Sanok), Zygmunt Lic (Brzozów), Józef Lityński (Podhajce), Mirosław Łobaziewicz (Sambor), Inż. Witold Mach (Dolina), Krzysztof Mars (Mościska), Stefan Michałeczko (Rohatyn), Karol Niedzielski (Gródek Jagielloński), Stanisław Niezabitowski (Gródek Jagielloński) Franciszek Jan Nowak (Przemyśl), Inż. Tadeusz Ostrowski (Dolina), Jerzy Oszelda (Katowice), Paweł hr. Pállfy (Pudmerice — Czechosłowacja), Ignacy hr. Potocki (Sanok), Tadeusz ks. Puzyna (Stanisławów), Michał Romański (Sambor), Inż. Henryk Schatzker (Stryj), Eugeniusz Skuciński (Kołomyja), Tadeusz Słoniewski (Złoczów), Marian Sochański (Złoczów), Roman Soroczak (Złoczów), Zygmunt. Szacherski (Dolina), Karol Szolz (Brzozów), Władysław Szyjkowski (Stryj), Emilian Ślusarczyk (Kołomyja), Tadeusz Świderski (Złoczów), Włodzimierz Terlecki (Dolina), Izydor Wagner (Turka), Feliks Wrzak (Złoczów), Maria Helena Wysocka (Brzozów), Stanisław Karol Wysocki (Brzozów), Tadeusz Wysocki (Złoczów), Adam Yunga (Mościska), Jan Zalasiński (Mościska), Jerzy Zdzieński (Krosno).

W sprawie bezpłatnych zezwoleń dla straży lasowej i łowieckiej na noszenie broni długiej postanowiono odnieść się do Polskiego Związku Łowieckiego, aby się postarał o wydanie noweli do rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 27 października 1932 nr. 94 poz. 807 Dz. U. R. P. (prawo o broni ,amunicji i materiałach wybuchowych) idącej w tym kierunku, aby straż tą zaliczyć wyraźnie do straży publicznych, wspomnianych w art. 21 lit. b tego rozporządzenia.

St. Orski zawiadomił Wydział, że w wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia wniesionem zostało od nas przez Związek podanie do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie udogodnień dewizowych dla osób przybywających z zagranicy na polowania do Polski, jakoteż dla osób takich, dzierżawiących tu rewiry.

Większością głosów postanowiono oświadczyć się odmownie na wniesione do Urzędów Wojewódzkich podania o wcześniejszy odstrzał kuropatw, ponieważ odstrzał taki żadnymi względami hodowlanymi lub naukowymi uzasadnić się nieda, a udzielanie takich indywidualnych zezwoleń wywołałoby niezadowolenie u myśliwych, którzyby przez nieświadomość podań takich w czas wnieść nie zdołali.

—o—

Po posiedzeniu otrzymaliśmy wiadomość, że P. Z. Ł. na podstawie uchwały Wydziału wykonawczego z 6 sierpnia przedłożył sporządzony przez nas memoriał, w sprawie obrotu dewizowego, Ministerstwu Rolnictwa i RR. z poparciem ze swej strony.

Z Polskiego Związku Łowieckiego otrzymaliśmy też wyjaśnienie, że sprawa bezpłatnych zezwoleń na broń dla straży lasowej i łowieckiej, została przewidzianą w projekcie noweli do prawa łowieckiego.

Sprawodania łowieckie

W rewirach dóbr Nawojowa, jak nam doniósł ich właściciel Adam hr. Stadnicki, ubito w sezonie 1936/37: 2 jelenie, 30 dzików, 6 rogaczy, 146 zajęcy, 1 jarząbka, 13 lisów, 2 kuny, 52 jastrzębi, 100 sztuk wron i srok, 29 psów i 12 kotów.

Dzików padło na polowaniu trzydniowym 20., co w górach jest b. dobrym rezultatem.

—o—

Powiat Buczacki województwa Tarnopolskiego podzielony administracyjnie na 3 miasta, 10 gmin zbiorowych i 2 gminy jednostkowe zajmuje obszar 1211 klm. kwadratowych, czyli 121,190 ha.

Ornej roli, łąk i pastwisk 88.463 ha.

Lasów prywatnych i włościańskich 23.215 ha.

Innych gruntów 9.510 ha.

Obwodów łowieckich prywatnych 51 o powierzchni 26.592 ha.

Obwodów Spółek Łowieckich gromadzkich 92 o powierzchni 92.608 ha.

Pod osiedlami i drogami 1.990 ha.

Obwody spółek gromadzkich wydzierżawione są za łączną sumę 3058 złotych.

Południowa i zachodnia część powiatu posiadają większe skupienia lasów, co wynika z położenia w dorzeczu rzek Dniestru, Strypy i Złotej Lipy, północna i wschodnia część posiada przeważnie charakter stepowy.

Stan zwierzyny średni — w porównaniu z latami ubiegłymi podniósł się i wykazuje tendencję stałego wzrostu — gdyby nie kłusownictwo z bronią i wnykami oraz stada włóczących się psów i jakbym to nazwał, polowania „par force", organizowane przez niedorostków wiejskich z kundysami podwórzowymi.

Towarzystw łowieckich jest dwa, z których jedno p. n. Towarzystwo Łowieckie im. Św. Huberta w Monasterzyskach zarejestrowane jest w P. Z. Ł. oraz drugie w Buczaczu — „dzikie" (bez statutu).

Kart na broń i łowieckich wydało Starostwo Powiatowe w/g otrzymanych danych 98.

Właściciele własnych rewirów dbają o podniesienie zwierzostanu przez dokarmianie jej w okresie zimowym, w obwodach zaś dzierżawionych w niektórych wypadkach jest chroniona zwierzyna, w innych zaś dzierżawcy polowań gromadzkich z rozpoczęciem sezonu tak długo polują aż nie wyniszczą całego zwierzostanu (polowanie na deptaka w pojedynkę lub 2 strzelby).

Według danych, które zdołałem uzyskać, a które nie są bynajmniej ścisłe, gdyż wielu myśliwych nie odesłało mi przesłanych im kwestionariuszy, wrzuciwszy je poprostu do koszów, ubito od 1. lutego 1936 do 31. stycznia 1937 w obwodach łowieckich samoistnych: 21 dzików, 34 rogaczy, 14 sarn-kóz, 94 lisów, 1 borsuka, 2.250 zajęcy, 74 kuropatw, 7 bażantów, 48 przepiórek, 468 kaczek, 7 dzikich gęsi, 22 gołębi i turkawek, 2 orły, 151 jastrzębi, 709 wron i srok, 58 innych łownych, 246 włóczących się psów, 110 kotów — w obwodach spółek łowieckich: 2 dziki, 12 rogaczy, 43 lisów, 7 borsuków, 1033 zajęcy, 32 kuropatw, 15 przepiórek, 363 kaczek, 10 gołębi i turkawek, 26 jastrzębi, 156 srok i wron, 67 psów i 37 kotów.

Strażników łowieckich było w obwodach samoistnych czynnych 67 ludzi, w obwodach spółek łowieckich 11 ludzi.

Zaledwie 8 myśliwych prenumeruje organ M. T. Ł. „Łowiec" i są członkami M. T. Ł. jeden zaś z myśliwych prenumeruje „Wild und Hund". Oto są skromne dane z terenu powiatu.

Cześć Św. Hubertowi

Jan Wieczffiński
Łowczy powiatowy

Sprawozdania z ukonstytuowania się Powiatowych Rad Łowieckich.

Krakowski Oddział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zamianował na powiat jasielski:

Łowczym: Zbigniewa Pawłowskiego w Kleciach, — Podłowczymi: Wilhelma hr. Romera w Biezdziedzy, Ottona Kolba w Tarnowcu, inż. Ludwika Madejewskiego w Jaśle oraz Adama Gorayskiego w Szebniach.

Na Walnym Zebraniu myśliwych powiatu jasielskiego w dniu 16. VII. 1937 ukonstytuowała się Powiatowa Rada Łowiecka przez wybór do niej: Dr. Adama Jezierskiego, kpt. Marjana Sroczyńskiego, Dr. Antoniego Zolla, Mgr. Władysława Mendysa oraz Marjana Balickiego.

Delegatem na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie został wybrany kpt. Marjan Sroczyński z Gorajowic.

W powiecie jasielskim przystąpiło dotąd ogółem 37 myśliwych do Związku, w tej liczbie 21 zwyczajnych.

Walne Zgromadzenie Powiatowe uchwaliło jednogłośnie zwrócić się do Władz powiatowych, ażeby zakazały do czasu wyjścia nowej ustawy łowieckiej pobierania gminom podatku od polowań własnych i dzierżawionych, zaś kwoty z tego tyt. już ściągnięte, ażeby zostały przekazane do dyspozycji i na cele powiatowych organów Związku.

Powiat jasielski zwraca się z apelem do wszystkich Panów Łowczych w Małopolsce o przeprowadzenie takich samych uchwał i podjęcie starań w tym kierunku u Władz powiatowych i zapowiada, iż będzie dążył do ustawowego zniesienia tego irracjonalnego podatku na rzecz gmin i na cele niemające nic wspólnego z łowiectwem i rzucając myśl oraz podejmując inicjatywę, prosi wszystkie organa wiatowe i wojewódzkie o podjęcie wspólnej akcji.

Zbigniew Pawłowski
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

—o—

Przedkładam sprawozdanie o organizacji myśliwstwa w powiecie Skałackim. — Dnia 26 czerwca 1937 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków P. Z. Ł. w sali rady Powiatowej w Skałacie na którem wybrano Członków Powiatowej Rady Łowieckiej na powiat Skałacki.

Powiatowa Rada Łowiecka składa się z następujących Członków:

Włodzimierz Świstuń, — łowczy pow.

Aleksander hr. Zaleski, Ostapie — p. Grzymałów — podłowczy

Kazimierz Grocholski, — Rożyska — p. Turówka — podłowczy

inż. Leon Prelicz — Skałat — podłowczy

Wybrani Członkowie:

1) pułk. Stanisław Pietrzyk, dow., bat. K .O. P. Skałat
2) Kazimierz Niementowski, rejent — Skałat
3) Włodzimierz Bortnik — lek. wet. — Skałat
4) Wiktor Kornberger — właść. dóbr — Kozina p. Krasne
5) Szczęsny hr. Koziebrodzki — właśc. dóbr. — Chlebów p. Grzymałów

Wszystkich prawdziwych myśliwych w powiecie uwiadomiłem o powstaniu P. Z. Ł. Czynione są starania w celu pozyskania możliwie wielkiej ilości Członków nadzwyczajnych. O dalszej organizacji myśliwstwa w tut. powiecie doniosę. — Z przyjemnością donoszę o przychylnem stanowisku Władz Administracyjnych pow. Skałat wobec P. Z. Ł. — Na Walnym Zgromadzeniu dnia 26 VI br. byli obecni Starosta i Wicestarosta pow. Skałackiego.

Mgr. pr. Włodzimierz Świstuń.
Łowczy.

—o—

Powiatowa Rada Łowiecka na powiat Dolina ukonstytuowała się w dniu 19. czerwca b. r. przez wybór pp. Zygmunta Szacherskiego, Starosty powiatowego — Jana Zlamala, Dyrektora lasów, Dr. Władysława Burzyńskiego, Hackemera Józefa, Inż. Dziuby — nadto przez zamianowanie weszli do niej jako łowczy i podłowczowie: Inż. Groetschel Artur, Inż. Wasylewicz Zygmunt, Inż. Dżułyński Jerzy.

Delegatami na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. wybrano P. P. Zlamala Jana i Dr. Burzyńskiego Władysława. Dotychczas w powiecie tut. zapisało się do P. Z. Ł. 18 członków zwyczajnych — zaś 6-ciu nadzwyczajnych.

Inż. Artur Groetschel
Łowczy powiatowy.

—o—

Łowczy powiatu lubaczowskiego Hugo br. Waltmann doniósł, że w powiecie tym ukostytuowała się w dniu 7 sierpnia 1937, Powiatowa Rada Łowiecka, do której prócz łowczego i mianowanych podłowczych Zdzisława Avenariusa i Dr. Henryka Frisera, weszli na podstawie przeprowadzonych wyborów Bolesław Bojarski, Jan Bauer, Zygmunt Karłowski i Jan Sztukart. — Delegatem na Walne zgromadzenie M. T. Ł. wybrano P. Zygmunta Karłowskiego.

—o—

Łowczy powiatu buczackiego Jan Wieczffiński doniósł, że w powiecie tym ukonstytuowała się w dniu 1 sierpnia 1937 Powiatowa Rada Łowiecka, do której prócz łowczego i mianowanego podłowczego Erazma hr. Korytowskiego weszli na podstawie dokonanych wyborów: Mikołaj Dutkiewicz, Helena Fedorowiczowa, Zdzisław Janicki, Jan Łossowski, Jan Pisz i Józef Soszka.

—o—

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH *)
Nr. AP.18/9—7

Współdziałanie władz administracyjnych z organami Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Do
Wszystkich P. P. Wojewodów, P. Komisarza Rządu na m. st. Warszawę i P. P. Starostów.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, dążąc do skoordynowania pracy ogółu myśliwych w kierunku podniesienia zwierzostanu oraz rozwoju łowiectwa polskiego pod względem gospodarczym, prawnym i etycznym, powołał do życia szereg oddziałów wojewódzkich oraz mianował delegatów powiatowych.

Wobec tego, że opieka nad łowiectwem i nadzór nad przestrzeganiem przepisów rozporządzenia z dnia 3 XII 1927 roku o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934)należy do wojewódzkich i powiatowych władz administracji ogólnej, wskazana jest wzajemna współpraca tych władz z organami Związku. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform rolnych zaleca zatem, aby P. P. Wojewodowie i Starostowie przy wykonywaniu swych obowiązków, wynikających z postanowień prawa łowieckiego, utrzymywali możliwie ścisły kontakt z odnośnymi przedstawicielami Związku, oraz udzielali im poparcia przy wykonywaniu ich statutowych funkcyj.

W szczególności pożądanem jest zasięganie opinii Związku w razie wyłaniających się fachowych wątpliwości przy tworzeniu i znoszeniu obwodów łowieckich, mianowaniu członków sądów rozjemczych itp. Niewątpliwie współdziałanie takie przyczyni się wydatnie do podniesienia stanu łowiectwa polskiego zarówno pod względem gospodarczym jak i organizacyjnym.

Również zechcą P. P. Wojewodowie i Starostowie polecić funkcjonariuszom P. P. podległych im okręgów, aby w interesie racjonalnej gospodarki łowieckiej i walki z kłusownictwem udzielali w razie potrzeby pomocy delegatom powiatowym Związku, a zwłaszcza, aby przyjmowali dla przeprowadzenia dalszych dochodzeń doniesienia tych delegatów o przekroczeniach przepisów, obowiązujących w dziedzinie łowiectwa.

Celem ułatwienia współpracy władze Związku będą w województwach, pod względem narodowościowym mieszanych, uzgadniali z władzami administracji ogólnej kandydatury na delegatów powiatowych oraz będą nadsyłały P. P. Wojewodom wykazy mianowanych delegatów, uprawnionych do działalności z ramienia Związku.

Michałowski
Dyrektor Departamentu

*) Rozporządzenie to zamieściliśmy już raz w „Łowcu“ w numerze 11/36, a tu powtarzamy je dlatego, ponieważ stało się ono teraz jeszcze bardziej aktualne, po zatwierdzeniu przez Władze nowego statutu Polskiego Związku Łowieckiego i po zorganizowaniu Rad Powiatowych Łowieckich w licznych powiatach, a po zamianowaniu łowczych i podłowczych prawie we wszystkich.

Oczywiście, że rozporządzenie to obowiązuje nadal, a jego postanowienia dające poważne prerogatywy dawnemu Pol. Zw. St. Łow. przysługują obecnie P. Z. Ł. i jego organom, a zatem Wojewódzkim (Oddziałowym), Radom Łowieckim, Powiatowym Radom Łowieckim oraz łowczym powiatowym, a w porozumieniu z łowczymi i podłowczymi.

Łowczy powiatu drohobyckiego zaprasza członków Polskiego Związku Łowieckiego z powiatu, na Walne Zebranie, które odbędzie się dnia 19. września 1937 r. w Drohobyczu, w sali Rady Powiatowej, o godzinie 11-tej przed południem — celem wybrania członków Powiatowej Rady Łowieckiej.

Adam Bielski
Łowczy Powiatowy

—o—

Panów Myśliwych, którzy w połowie września wyjadą w góry, niemniej Zarządy lasów, w których będzie się polować w czasie rykowiska, prosimy o wczesne podanie nam wyników, tak byśmy je mogli podać częściowo już w numerze październikowym „Łowca“.

Szczenięta Gordon — Settery suczki po importowanych rodzicach w cenie 40 zł. — sprzeda Hodowca M. Rozehnal Korczów.

Gończaki — 2 suki — czerwone — po odznaczonych rodzicach — w wieku 6 i 2 lata, wprowadzone w górach do polowania — sprzedam po 150 zł. — Wiadomość Związek Hodowców — Łowiec — Lwów Ossolińskich 11.

SPRZEDAM 2:1 GŁADKOWŁOSE JAMNICZKI po dowodowych rodzicach „Brunhildzie von der Steinsburg“ Nr. A — IV — 458 (srebrny medal Lwów 20/IX 1936) i „Daksiu z Dobrohostowa“ urodzone 31 Maja 1937. Cena po 50 i 40 złotych. — Nadleśniczy Inż. A. Moglnicki, Dobrohostów p. Stebnik.

„Airedaleterriery“ czteromiesięczne zarejestrowane w klubie Hodowców psów policyjnych w Katowicach — do sprzedania. Wiadomość: Zakopane — skrytka pocztowa 221.

TREŚĆ NUMERU 10: